JÓZEF SADURSKI

ur. 1927; Kębło

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, ulica Paganiniego, meblościanka, łapówki w PRL, znajomości w PRL, zawód stacza, kolejki, kartki, puste półki w sklepach, codzienność w PRL, Katowice, Zakład Mięsny w Lublinie, papier toaletowy, projekt historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL

Zdobywanie sprzętu domowego – kolejki i stacze

Pamiętam że za meblościanką, której bym dzisiaj nigdy nie postawił, to stałem trzy doby, żeby ją dostać. Dzisiaj się to w głowie nie mieści. Dowiedziałem się, że siostra ma kogoś znajomego w tym sklepie i dopiero ona mi to załatwiła. Moja cioteczna siostra załatwiła mi i poszedłem. Taka ścianka wtedy kosztowała około dziesięciu czy piętnastu tysięcy złotych, ale to były inne pieniądze, już nie potrafię sobie przypomnieć po jakim to przeliczeniu było. Ile to lat ona stała, jak ja ją dopiero wyrzuciłem [z mieszkania] na Paganiniego. Meblościanka to był mebel pożądany, bo przecież książki trzeba było gdzieś trzymać. Zdobywanie wszelkiego sprzętu do domu wymagało kombinowania i znajomości. Najgorszy uczeń jakiego miałem był synem dyrektora Wschodnich Kolei Państwowych. Jego żona była wpływową osobą i gdzie poszli do sklepu, to pani dyrektor Nowak nie można [było] odmówić. Kupno wszelkiego sprzętu wymagało łapówek. Ja byłem pilotem wycieczek zagranicznych i byłem w RFN-ie, stąd miałem trochę marek zachodnich. Raz nie mogłem się dostać, na Panoramę Racławicką, która jeszcze przed wojną była urządzona we Lwowie, a później ze Lwowa została przeniesiona do Wrocławia. Nie chcieli mnie tam wpuścić i pytam się: „Proszę pana, a zna pan te pieniądze?” – „Znam”. - „No to ja chcę teraz wejść”. Złapał te [marki] i mówi: „Proszę bardzo, proszę bardzo”. Jeszcze jedna sytuacja - stałem w kolejce i nie pamiętam już co chciałem kupić. Przyszła moja kolej, a ekspedientka mówi, że nie ma towaru i nie wiadomo kiedy będzie. Ja podszedłem do kierownika sklepu i się pytam: „Proszę pana widział pan te?” - A pokazałem mu pięć marek wtedy, zachodnioniemieckich. On od razu: „Niech pan poczeka, niech pan poczeka”. Znów mi to załatwił co trzeba. Ja zacząłem stać w kolejkach w latach pięćdziesiątych, bo próbowałem budować dom z rodzicami. W tych kolejkach to dantejskie sceny były. Tam się ludzie po prostu bili. Jak nie po znajomości, jak nie za łapówkę, no to jak długo można było stać w kolejce? No nie można było. Każdy

ma jakieś obowiązki. Zawód stacz to było nagminne. On miał kartę, on od rana stał, nigdzie nie chodził i wiedział na której kolejce stoi. Jego później słuchali, bo ludzie wiedzieli, że on stał i mu płacili za pilnowanie kolejki. Stacze zajmowali kolejki i wtedy była większa szansa kupienia czegokolwiek. U nas za kartki czy bez dostanie wędliny było makabryczne, trzeba było od czwartej rano stać. Natomiast pojechało się do Katowic, bez problemu można było szynkę kupić. Ja jeździłem do Katowic załatwić różne sprawy formalne no i tam kupowałem. Z kolei panowie, którzy przyjeżdżali na kontrolę do Lublina, nawet do tego elektromontażu, w którym pracowałem, z kolei kupowali u nas w Lublinie żółte sery. Mówili, że to smaczne, a u nich tego nie było. Najzabawniejsze jest to, że krew zalewała pracowników z Zakładu Mięsnego w Lublinie, bo ta wędlina w Katowicach pochodziła z Lublina i tu do Lublina nie było, ale do Katowic musiało być, bo tam Gierek zarządził. Z kupieniem papieru toaletowego to były hece. Jak ktoś już gdzieś [kupił], to szedł ulicą i sobie dumnie powiesił, zrobił jak gdyby korale z papieru toaletowego i szedł jak paw! I każdy się pytał: "Gdzie pan kupił, no gdzie pan kupił?".

Data i miejsce nagrania	2013-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Joanna Rodriguez
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"